



Nowa oferta reklamy!

tel. 32/608 80 42
www.reklama.gosc.pl

GOŚC
NIEDZIELNY

tekst

PIOTR LEGUTKO

redaktor wydania

Nowe strony

Dzielimy się nowym „Gościem Krakowskim”. Dzięki zwiększonej objętości będziemy mogli pisać szerzej i więcej o najważniejszych wydarzeniach z naszej diecezji. Liczymy, że przy tej okazji sprawimy Państwu podwójną radość czytania. Będziemy wdzięczni za wszystkie opinie na temat nowego „Gościa”. Na pewno wykorzystamy je w pracy przy następnych wydaniach. Dziś opisujemy bulwersującą historię procesu członków Zarządu Miasta Krakowa. Dotyczy on sprawy z 1999 roku, a zakończy się być może w 2014 r. Zadajemy pytanie, co zrobić, byśmy odzyskali wiarę w polski wymiar sprawiedliwości.

krótko

Nowy dom „Siemachy”

LUBIEŃ. Stowarzyszenie „Siemacha” kojarzy się głównie z Krakowem. Od 19 stycznia głośno o nim także w Lubniu, gdzie ks. Andrzej Augustyński otworzył Młodzieżową Grupę Usamodzielniania „Beta”. Dzieci same decydują tu, co będą jeść, same przygotowują posiłki, sprzątają w swoich pokojach. Opiekę nad nimi sprawuje całodobowo pięciu wychowawców, dyrektor Arletta Badzińska dojeżdża z Krakowa. Umowa między starostwem w Myślenicach a Stowarzyszeniem „Siemacha” na prowadzenie placówki została podpisana na 5 lat.

Drodzy Czytelnicy

Zyjemy w czasach demokracji medialnej. Oznacza to, że obraz świata, jaki do nas dociera, kształtują media. W krajobrazie mediów zdominowanym obecnie przez tytuły, rozgłośnie i stacje otwarcie kwestionujące fundamenty wiary niezwykle istotną rolę odgrywa prasa katolicka.

Z tego względu nadzieję budzi fakt, że „Gość Niedzielny”, katolicki tygodnik wydawany w Katowicach, jest obecnie najpoczytniejszym tygodnikiem opinii w Polsce. Daje dzięki temu czytelnikom szansę pogłębiania wiary, a jednocześnie zapewnia dostęp do rzetelnych informacji o Kościele, Polsce i świecie.

W Kościele krakowskim „Gość Niedzielny” obecny jest w sposób szczególny od 1994 roku, kiedy został uruchomiony dodatek informujący o wydarzeniach z życia diecezji. Dziś trafia on do rąk czytelników w nowej, poszerzonej edycji i w nowym formacie. „Gość Krakowski” zawierać będzie teraz więcej artykułów o tematyce lokalnej i regionalnej, co niewątpliwie jeszcze wzbogaci zawartość tygodnika.

Księża proboszczów proszę, by w parafiach naszej archidiecezji wierni mogli bez przeszkód co tydzień nabywać „Gościa Niedzielny”. Polecam również miesięcznik dla dzieci i młodzieży „Mały Gość Niedzielny”. Od lat cieszy się on zasłużonym uznaniem. Drodzy rodzice, duszpasterze, katecheci i nauczyciele, sprawcie, by ten miesięcznik znalazł się w rękach młodych czytelników.

Redaktorom i czytelnikom „Gościa Niedzielny” życzę

*„Święci Boże”
St. Karol. Dziś*



FOT. J. KRAKOWSKI

29. Pielgrzymka Ludzi Pracy w Czernej



CZERNA, 22 STYCZNIA. Krakowscy hutnicy licznie przybyli do franciszkańskiego sanktuarium

W minioną niedzielę obchodziliśmy 149. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Jak co roku, z tej okazji do sanktuarium w Czernej przybyli krakowscy hutnicy, uczestniczący w 29. Pielgrzymce Ludzi Pracy. Pątnicy z Nowej Huty modlili się w intencji ojczyzny za pośrednictwem ich patrona – św. Rafała. Co roku do Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej i Świętego Rafała Kalinowskiego w Czernej przybywają tysiące pielgrzymów z całego świata. Z myślą o nich w 2010 roku rozpoczęto budowę kompleksu budynków o wspólnej nazwie Dom Pielgrzyma. Będzie w nim 47 miejsc noclegowych, a także księgarnia, restauracja, punkt informacji oraz sale duszpasterskie i konferencyjne.

js

Okrągły Stół Mieszkańcy

Chcą rzecznika

Przedstawiciele 25 organizacji uczestniczących w krakowskim Okrągłym Stole Mieszkańców zwrócili się do władz miasta o powołanie rzecznika praw lokatorów, który zająłby się weryfikowaniem „niebotycznych czynszów” czy zasadnością wypowiedzeń umów najmu.

Lokatorzy apelują też o udostępnienie osobom oczekującym na przydział lokalu pustostanów będących pod zarządem miasta. Jest ich dziś 450, ale większość znajduje się albo w fatalnym stanie, albo jest już przydzielona osobom

z wypowiedzeniami z budynków prywatnych, które nie spełniają kryterium dochodowego do lokalu socjalnego. Władzom Krakowa dostało się za to, że miasto nie buduje wystarczającej liczby mieszkań socjalnych. W kolejce po nie czeka ponad 3 tys. krakowian, z czego aż 2649 osób na mocy wyroku sądu.

Tymczasem w tym roku Urząd Miasta zapowiada oddanie jedynie 120 lokali socjalnych, w tym tylko 30 nowych. Za rok nie będzie lepiej. Zapowiadane jest wybudowanie 80 nowych mieszkań socjalnych.

pm

Tydzień Ekumeniczny

Modlitwy o jedność

Nabożeństwem Słowa Bożego, któremu 22 stycznia w kościele oo. dominikanów przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz, zakończył się kolejny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Podczas prawosławnych i protestanckich nabożeństw, organizowanych przez krakowski oddział Polskiej Rady Ekumenicznej, Duszpasterstwo Ekumeniczne Archidiecezji Krakowskiej oraz Instytut Ekumenii i Dialogu Uniwersytetu Jana Pawła II w świątyniach katolickich, modlono się o wzajemne zrozumienie, które jest ważne w drodze do jedności. – Nie ustawajmy w drodze. Nie poddawajmy się zniechęceniu, nawet jeśli sądzimy, że nie widać postępu. Wiemy, że nie we wszystkim umiemy dziś wypełnić tamten wzór – zwłaszcza ponad narosłymi w ciągu wieków podziałami, ale także wewnątrz naszych Kościołów, zborów, wspólnot. Wciąż potrzebujemy nawrócenia i łaski Pana. Módlmy się o nie! – prosił kard. Dziwisz.

bg



– Nie ustawajmy w drodze – apelował kard. Dziwisz

Lekarz z sercem

KRAKÓW. Dr Ewa Kucharska nie tylko leczy swoich pacjentów, ale także podbija ich serca, a ci doceniają jej wysiłek swoimi głosami... Pani doktor już po raz drugi zwyciężyła w plebiscycie na lekarza roku (wybrano ją z grona ponad 15 tys. medyków), organizowanym przez „Gazetę Krakowską”. Przychodnią roku zostało (również po raz drugi) Centrum Medyczne „Vadimed”. – Jest mi bardzo miło, że pacjenci znów oddali na mnie tak dużą liczbę głosów. Do każdego z nich zarówno ja, jak i wszyscy lekarze w „Vadimedzie”, staramy się podchodzić holistycznie – nie tylko leczymy dolegliwości somatyczne, ale również staramy się zająć w głąb duszy – powiedziała nam E. Kucharska. – Uważam, że każdy powinien robić w życiu to, co lubi. Ja od dziecka interesowałam się medycyną. Zostałam reumatologiem, a praca nigdy mnie nie męczy, bo wykonuję ją z przyjemnością i pasją – dodaje. Dr Kucharska jest dobrze znana także poza granicami kraju – co roku wyjeżdża do Brazylii (Rio de Janeiro i São Paulo) i do Włoch na staże naukowe, a z jej wiedzy chętnie korzystają polskie diecezje i zgromadzenia zakonne.

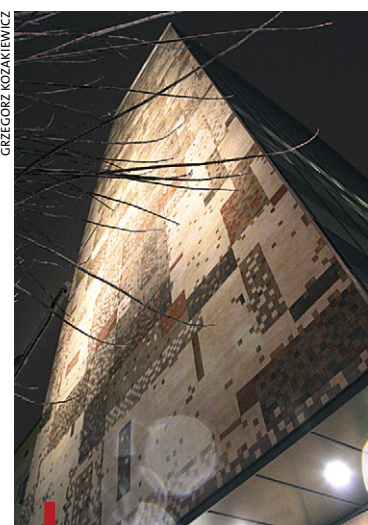
mł

Wiara i godność

BIAŁE MORZA. 21 stycznia kard. Stanisław Dziwisz poświęcił budynek Centrum Wolontariatu, który powstał przy budowanym Centrum Jana Pawła II „Nie lekajcie się!” w Łągowicach. – Wolontariat pozwala na rozwój własnej osobowości, odkrywanie sensu pomagania, pozwala na twórcze spędzanie czasu i daje satysfakcję. Umożliwia odkrycie wiary i uwrażliwia społeczeństwo na godność człowieka i jego potrzeby – mówił ks. Jan Kabziński, prezes centrum. Po Mszy św. studenci Uniwersytetu III Wieku, który niedawno powstał przy centrum, odebrali indeksy, a porozumienie o współpracy z jednostkami prowadzącymi działalność wolontaryjną podpisali: Małopolski Okręg Polskiego Czerwonego Krzyża, Caritas Archidiecezji Krakowskiej, Maltańska Służba Medyczna oraz Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum św. Łazarza”.

mł

Odnowiona mozaika



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

19 stycznia, w trakcie prezentacji odnowionej mozaiki, oświetlono ją silnymi reflektorami o mocy 920 W

Do przerwy 0:1



Piłkarz Andrzej Iwan przekazał na wystawę swój medal

KRAKÓW. Tytułem zacerpnętych ze znanej książki Adama Bahdaja dla młodzieży nazwano wystawę o piłce nożnej, która pod koniec kwietnia zostanie otwarta w Muzeum PRL. – W tym roku, gdy kibice polscy będą się emocjonować piłką nożną przy okazji mistrzostw Euro 2012, chcemy pokazać, jakie emocje wywoływała piłka w okresie PRL – mówi Jadwiga Emilewicz, szefowa muzeum. – Zwiedzający będą mieć niepowtarzalną okazję, by stanąć na „stadionie”, zajrzeć do piłkarskiej szatni lub autobusu wiozącego reprezentację do Barcelony oraz podglądać internowanych w Białołęce, śledzących Mistrzostwa Świata w Hiszpanii w 1982 r. – dodała. Na razie ogłoszono zbiorke przedmiotów, które mogłyby wzbogacić wystawę. Jako pierwsi pamiątki przekazali: Andrzej Iwan i Marek Kusto, byli piłkarze Wisły i wielokrotni reprezentanci Polski w rozgrywkach międzynarodowych. Kusto przyniósł trzy koszulki z mistrzostw świata, zaś Iwan – koszulkę Wisły oraz medal z finału Pucharu Polski w 1984 r. – Będziemy namawiali kolegów z innych klubów, aby wypożyczyli eksponaty na wystawę – powiedział A. Iwan. O Muzeum PRL piszemy szerzej na s. VI.

bg

Dla małych

serc

KRAKÓW. Gdy w 2009 r. artyści z Wiener Solisten po raz pierwszy zawitali do Krakowa, prof. Janusz Skalski – kierownik Kliniki Kardiologii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Prokocimiu i organizator wiedeńskiego koncertu pełnego walców i pólk J. Straussa – szukał hojnych i wielkich serc, gotowych wesprzeć rozbudowę oddziału intensywnej terapii, na którym ratuje się chore dziecięce serca. Teraz prof. Skalski marzy o stworzeniu sali hybrydowej, a swoim pomysłem zarażał uczestników czwartego już wieczoru z artystami z Wiednia, którzy 22 stycznia wystąpili w Auditorium Maximum UJ. Do tematu wrócimy w najbliższym numerze GN.

mł

Do biegu gotowi...

NOWY TARG. 11 lutego na lotnisku odbędzie VI Bieg Podhalański im. Jana Pawła II. Jak mówi GN Jadwiga Guzik, dyrektor zawodów, szósta odsłona biegu będzie miała szczególny charakter, bowiem została wpisana do kalendarza Polskiego Związku Narciarskiego jako jedna z edycji Mistrzostw Polski Amatorów w Biegach Narciarskich. Trasa zawodów poprowadzona zostanie wokół rezerwatu przyrody Bór na Czerwonem. Start i meta znajdować się będą na lotnisku w Nowym Targu. Uczestnicy będą mieli do pokonania trasę 30-, 15- lub 5-kilometrową. Wszelkie szczegóły (łącznie z możliwością zgłoszenia uczestnictwa) można znaleźć na stronie: www.bieg.nowy targ.pl.

jg

W PSALMIE o poezji

PIASKI NOWE. Podziemny Salon Artystyczno-Literacko-Muzyczny (PSALM) przy kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Krakowie (ul. Nowosądecka 41) zaprasza do auli im. bł. Jana Pawła II na poetycki wieczór autorski Józefa Barana. Odbędzie się on 5 lutego o godz. 19. Wstęp wolny. Dojazd tramwajami nr 6, 7, 50, autobusami nr 164, 174, 204, 244 (przystanek: Piaski Nowe). O wierze, patriotyzmie i poezji z Józefem Baranem (SPP) rozmawiać będzie dr Marek Mariusz Tytko (UJ). Na skrzypcach grać będzie Maria

Zborowska. Wieczór autorski z Józefem Baranem będzie rozpoczęciem cyklu spotkań z poetami i ich twórczością, zatytułowanych „Poezja religijna”, które będą się odbywać przy tej parafii dwa razy w miesiącu (z wyjątkiem wakacji) w niedziele o godz. 19. Organizatorzy spotkań z poezją i poetami chcą, aby publiczności zaprezentowali się ci twórcy, którzy czują się związani z Kościołem, wyznają chrześcijański system wartości i w swojej twórczości nierzadko odwołują się do inspiracji religijnych.

io

Warta harcerzy

RABKA. W budynku Zespołu Szkół przy Śląskim Centrum Rehabilitacji w Rabce-Zdroju spotkali się harcerze seniorzy. W zbiorce wzięli udział m.in.: Marian Antonik, komendant Tatrzańskie Hufca ZHP z siedzibą w schronisku na Głodówce, ks. kapelan Henryk Paško, Henryk Chrobak, przewodniczący Chorągwie Komisji Rewizyjnej w Krakowie, i Stanisław Stachiewicz – jeden z członków

legendarnej drużyny „Złotej Dwojki”, działającej w latach 1945–1948, który w imieniu swojego kręgu przekazał ciupagę wykonaną z okazji zawieszenia tablicy pamiątkowej. Harcerze seniorzy zastanawiali się, jak ożywić harcerstwo wśród dzieci i młodzieży na Podhalu, zwłaszcza w Rabce, gdzie nie ma żadnej drużyny. Do tematu starszych harcmistrzów wrócimy jeszcze w GN.

jg



– Harcerzem zostaje się do końca życia – zapewniają uczestnicy spotkania

GOŚĆ KRAKOWSKI
krakow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1,
ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543

TELEFON/FAKS (12) 421 49 83

REDAGUJĄ: Piotr Legutko – dyrektor oddziału,
ks. Ireneusz Okarmus – asystent kościelny,
Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Trwa spór dotyczący Centrum Medycznego św. Damiana w Krakowie

Obrona zadowolonych pacjentów?

Powstałe w 2010 r. Centrum jest pierwszą w Małopolsce placówką, która otworzyła prywatny dzienny oddział onkologii. W grudniu 2011 r. **NFZ rozwiązał kontrakt z Centrum i zawiadomił prokuraturę** o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

W oświadczeniu Małopolskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia czytamy m.in., że kontrola przeprowadzona w Centrum „podważyła wiarygodność i rzetelność świadczeniodawcy w kontekście realizowanej chemioterapii i dała podstawy przypuszczać, że doszło do działań poważnie zagrażających zdrowiu i życiu pacjentów”.

Wioletta Malina-Jurczyk, prezes zarządu Centrum, o rozwiązaniu umowy z NFZ dowiedziała się nie od Funduszu, ale... z mediów. – 20 grudnia zadzwoniła do mnie dziennikarka, mówiąc, że NFZ zerwał kontrakt z Centrum Medycznym św. Damiana i sprawa trafi do prokuratury. Od samego początku Fundusz kontrolował Centrum, stwierdzając zgodność stanu faktycznego z przedstawionym w ofercie. Jeszcze w październiku wszystko było w porządku, aż nagle okazało się, że... zagrażamy bezpieczeństwu pacjentów. Gdyby któryś z lekarzy zagrażał bezpieczeństwu pacjentów, zostaliby zwolnieni. Skoro w Centrum coś źle działało, mogliśmy dostać czas na zmiany i naprawić konkretne rzeczy. Zatrudniam wielu specjalistów, w tym dwóch profesorów (jeden z nich jest odpowiedzialny za chemioterapię), 16 onkologów, 5 hematologów ze specjalizacjami. Czy ktoś z tych lekarzy chciałby pracować w źle działającym ośrodku i ryzykować prawo wykonywania zawodu? – pyta prezes.

Kłamstwo ofertowe?

– Decyzja o rozwiązaniu umowy w zakresie chemioterapii z Centrum Medycznym św. Damiana wynika ze stwierdzenia w trakcie kontroli tzw. kłamstwa ofertowego, czyli podania w ofercie złożonej w postępowaniu o zawarcie umowy nieprawdziwych informacji o zapewnieniu przez placówkę dostępu do leków cytostatycznych, przygotowywanych zgodnie z przepisami prawa. Świadczeniodawca nie spełniał warunków wymaganych przez prawo farmaceutyczne do przygotowywania tych leków. Takich warunków nie spełniała również (pomimo złożonego w ofercie oświadczenia) apteka „Vena Vita” – przyp. aut.], która przygotowywała leki dla pacjentów Centrum św. Damiana – komentuje Jolanta Pulchna, rzecznik małopolskiego NFZ. – Podstawowe zasady sporządzania cytostatyków



obowiązują w krajach Unii Europejskiej, a prawo farmaceutyczne jednoznacznie określa, że leki tak niebezpieczne i toksyczne muszą być wykonywane w aptece szpitalnej. Ustalenia małopolskiego NFZ potwierdziły kontrole Małopolskiego Wojewódzkiego Inspektoratu Farmaceutycznego. Problemu nie rozwiązało otwarcie przez placówkę pracowni cytostatycznej, ponieważ nie została ona zgłoszona do Nadzoru Farmaceutycznego – mówi J. Pulchna.

Zdaniem mecenasa Tomasza Pęcherza, radcy prawnego i pełnomocnika Centrum św. Damiana, jest to błąd w rozumowaniu, ponieważ leki cytostatyczne mogą być przygotowywane w aptece własnej (szpitalnej), ogólnodostępnej (zleconej) lub w pracowni cytostatycznej. – Apteka „Vena Vita”, w której początkowo były przygotowywane leki, w 100 proc. spełniała warunki BHP, określone przez Ministerstwo Zdrowia w 1996 r. NFZ w momencie zawarcia umowy z Centrum św. Damiana wiedział, w jaki sposób działała ta apteka i akceptował sytuację. Następnie leki były przygotowywane w pracowni cytostatycznej, która również spełnia przepisy BHP. Stojmy więc na stanowisku, że warunki niezbędne do zawarcia umowy z NFZ (określone przez prezesa Funduszu) zostały zachowane, a zarzuty nie mają uzasadnienia – podkreśla mecenas Pęcherz.

2 mln zł ponad limit

Dlaczego NFZ zdecydował się na tak radykalny środek jak zgłoszenie do prokuratury zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa i wykroczeń?

– Najważniejszą kwestią, która ostatecznie zaważyła o podjęciu decyzji o rozwiązaniu umowy, było odsyłanie przez placówkę pacjentów w trakcie rozpoczętego cyklu chemioterapii. Centrum św. Damiana najpierw włączyło pacjentów do terapii, a następnie

przerwało leczenie u co najmniej kilkunastu chorych i skierowało ich do innych szpitali – zaznacza Jolanta Pulchna.

– Nie wolno nam odmówić leczenia, bo to procedura ratująca życie – odpowiada Wioletta Malina-Jurczyk. – Na 2011 r. NFZ zawarł z nami kontrakt na kwotę 377 tys. zł. To bardzo mało. Choć pieniądze kończyły się, cały czas zgłaszaliśmy do nas pacjenci ze skierowaniem na chemioterapię. W szpitalu czas oczekiwania na rozpoczęcie takiego leczenia wynosi nawet kilka tygodni. Dla chorych onkologicznie to bardzo dużo. W Centrum św. Damiana terapia zaczynała się już następnego dnia po zgłoszeniu się pacjenta – wyjaśnia.

– Liczyliśmy na to, że zgodnie z deklaracjami, jakie padały podczas rozmów z małopolskim oddziałem NFZ, otrzymamy zapłatę na wykonanie ponadlimitowych zabiegów. Staraliśmy się też o zwiększenie kontraktu. Sytuację konsultowałam na bieżąco prof. Krzysztof Krzemieniecki, wojewódzki konsultant ds. onkologii. W listopadzie 2011 r. NFZ zalegał nam już ponad 2 mln zł (o czym wiedział). Dlatego musieliśmy odesłać pacjentów, bo nie mieliśmy pieniędzy na zakup kilku leków. Nieprawdą jest jednak, że zostawiliśmy tych chorych samym sobie i że szpitale [Rydygiera, Uniwersytecki oraz Instytut Onkologii – przyp. aut.], które ich przyjęły, „zostały postawione pod ścianą”. To, że nasi pacjenci się tam zgłaszają, zostało ustalone zarówno z prof. Krzemienieckim, ordynatorem Kliniki Onkologii Szpitala Uniwersyteckiego, jak i prof. Piotrem Koralewskim, ordynatorem oddziału chemioterapii Szpitala im. Rydygiera – wyjaśnia prezes Centrum i pokazuje potwierdzającą to dokumentację.

„W odpowiedzi na Pani zapytanie, potwierdzam, że tutejsza Klinika Onkologii była zawsze gotowa na przyjęcie chorych leczonych w Specjalistycznym Medycznym Centrum św.

Damiana w przypadku problemów z zapewnieniem ciągłości leczenia onkologicznego, co powiedziałam Pani w osobistej rozmowie” – czytamy w oświadczeniu prof. Krzysztofa Krzemienieckiego, przesłanym na początku stycznia do prezesa Centrum.

Ratujemy tę placówkę

– W żadnym szpitalu nie zdarza się, aby lekarz i pielęgniarka byli przez cały czas obecni na oddziale i by przez cały czas byli do dyspozycji chorego podłączonego do kroplówki – mówi dr Jan Habiński, specjalista onkologii klinicznej pracujący w Centrum św. Damiana. – Mimo że nie mamy zaplecza całonocowego, to sytuację naszych pacjentów zabezpieczyliśmy umową z pobliskim Szpitalem im. Dietla. W nagłych przypadkach byli tam przyjmowani. Chemioterapię podawaliśmy do ostatnich dni grudnia 2011 r., z pominięciem tych leków, których nie mogliśmy już kupić. Sami powiedzieliśmy pacjentom, żeby zapytali NFZ, dlaczego nie mogą u nas kontynuować leczenia, a tego właśnie chcą – dodaje.

– I poszliśmy. W mediach pojawiły się jednak informacje, że pacjenci poszli do NFZ po to, by złożyć skargę na Centrum. A my chcemy ratować tę placówkę – podkreśla Tomasz Rawicz-Mikułowski, przewodniczący powstałego przy Centrum Stowarzyszenia Ochrony Praw Pacjentów i Osób Niepełnosprawnych „Projekt Nadzieja”. Obecnie jest już w nim kilkaset osób. Pacjentów Centrum wspiera też Polska Koalicja Organizacji Pacjentów Onkologicznych.

Wlew leków i nadziei

Pacjenci, którzy zostali skierowani do innych szpitali na kontynuację chemioterapii, złożyli oświadczenia, w których zapewniali, że zarzuty stawiane placówce uważają za krzywdzące. Wbrew sugestiom małopolskiego NFZ, Centrum św. Damiana nigdy nie ograniczało im dostępu do chemioterapii, jak również nie czuli tu zagrożenia życia czy zdrowia – w szpitalu, do którego ich skierowano, zostali przyjęci w ustalonym przez Centrum terminie.

– Gdy dowiedziałam się, że mam raka, świat zawirował. Teraz ja nie chciałam iść do szpitala! Chirurg, do którego trafiłam, jakby czytał w myślach. Powiedział, że na chemioterapię nie da mnie do szpitala i skierował mnie do Centrum św. Damiana – opowiada Elżbieta Katarzyna Gardęła. – Już na dzień dobry pomyślałam, że to miejsce w którym nie przypomina polskich szpitali. Chemia zaczęła się już następnego dnia i od czerwca 2011 r. Centrum stało się dla mnie najważniejszym miejscem w Krakowie. Przychodziłam po kolejną dawkę chemii i dobrej energii. Dostawałam wlew leków i nadziei. Jesienią okazało się, że działalność Centrum stoi pod znakiem zapytania. Chorzy mówili jednym głosem: dlaczego nikt nie pyta nas o zdanie? I tak powstało Stowarzyszenie „Projekt Nadzieja” – wspomina Elżbieta Gardęła.

– O pomoc prosiłiśmy już różne osoby, m.in. marszałka województwa małopolskiego Marka Sowę, posła Józefa Lassotę czy senatora Bogdana Klicha. Mamy nadzieję, że dyrektor małopolskiego NFZ jeszcze raz przyjrzy się naszej sprawie – dodaje Tomasz Rawicz-Mikułowski. **Monika Łącka**

■ R E K L A M A ■



Podziel się podatkami!

1

/



Caritas Archidiecezji Krakowskiej
Organizacja pożytku publicznego
KRS 0000207658
www.krakow.caritas.pl

Życie w cieniu podej

Sprawiedliwość nierychliwa...

■ wrzesień 1997 r. – Rafał R. i Marian M. kupują w przetargu od Akademii Rolniczej dwie działki rolne w dzielnicy Chełm o łącznej powierzchni 4 ha za ok. 1,4 mln zł

■ styczeń 1998 r. – Wydział Architektury krakowskiego Magistratu odmawia przekształcenia działek na budowlane. Wspólnicy podejmują decyzję o sprzedaży ich własnej spółce za 5 mln zł

■ 8 lipca 1999 r. – Zarząd Miasta Krakowa, głosami piątki wiceprezydentów: Tomasza Szczypińskiego, Pawła Zorskiego, Jerzego Jedlińskiego, Ewy Kułakowskiej-Bojės i Teresy Starmach, postanawia skorzystać z prawa pierwokupu – za 5 mln zł. Prezydent Andrzej Gołaś podczas głosowania nie jest obecny, a wiceprezydent Krzysztof Adamczyk nie głosuje

■ 2003 r. – biegni z Wydziału ds. Przemysłowości Gospodarczej Prokuratury Okręgowej w Krakowie, po zawiadomieniu Urzędu Kontroli Skarbowej, zaczynają badać sprawę pierwokupu

■ lato 2006 r. – prokuratura rozpoczyna przesłuchania radnych. Działacze Platformy Obywatelskiej, której kandydatem na prezydenta Krakowa jest Tomasz Szczypiński, zarzucają prokuraturze uleganie politycznym naciskom

■ 14 grudnia 2006 r. – policjanci zatrzymują czwórkę byłych wiceprezydentów Krakowa (posła Tomasza Szczypińskiego chroni immunitet)

■ styczeń 2007 r. – Rafał R. i Marian M. zatrzymani jesienią ub.r. wychodzą z aresztu i składają zaznania obciążające lokalnych polityków

■ 25 kwietnia 2007 r. – R. i M. poddają się dobrowolnie karze, którą sąd zatwierdza 11 lipca

■ 22 lipca 2008 r. – do sądu wpływa akt oskarżenia przeciwko członkom Zarządu Miasta Krakowa. Tomasz Szczypiński jest oskarżony o korupcję, pozostała czwórka – o celowe przestępstwo urzędnicze

■ 14 grudnia 2008 r. – rozpoczyna się proces prezydentów

■ grudzień 2008 r. –??? – trwają przesłuchania 150 świadków

OSKARŻONY ZARZĄD. Nie widać końca procesu byłych włodarzy Krakowa.

tekst

PIOTR LEGUTKO

piotr.legutko@gosc.pl

Ten scenariusz powtarza się w Polsce regularnie w przypadku znanych przedsiębiorców, urzędników czy polityków z pierwszych stron gazet. O świcie do drzwi łomocze policja. W kilka godzin później mówią już o tym wszyscy w mieście. Tym razem sprawiedliwość upomniała się o wiceprezydentów Krakowa. Czworo z nich w grudniu 2006 r. zatrzymano w związku z podejrzeniem o korupcję, do jakiej miało dojść w 1999 roku. Nastąpiło medialne trzęsienie ziemi i potem... wiele miesięcy ciszy. Zatrzymani wrócili do domów, ale nic w ich życiu już nie było takie samo, bo odpowiednio nagłośnione zarzuty prokuratury powszechnie odbierane są jak wyrok skazujący. Przynajmniej na utratę twarzy, dobrego imienia, kredytu zaufania, tak ważnego dla osób publicznych.

Dopiero dwa lata później zaczął się proces prezydentów. Pierwsze rozprawy znów trafiły na czołówki krakowskich gazet. Specyfika prasowych doniesień ma to do siebie, że nie stosuje się w nich zasady domniemania niewinności. Czwarta władza nie musi przecież wszystkich niejasności interpretować na korzyść oskarżonych. Jest z natury podejrzliwa. Nic dziwnego, że wszyscy członkowie zarządu miasta, bez względu na rodzaj postawionych zarzutów, od tamtego grudniowego poranka do dziś żyją w cieniu podejrzenia o korupcję. Wzięli czy nie, w każdym razie są w korupcję „uwikłani”. W końcu ci, którzy dali łapówkę, przyznali się do winy. A skoro tak, osądzenie lokalnych polityków jest tylko kwestią czasu. Logiczne, nieprawdaż?

Przestępca oskarżycielem

Zdaniem adwokatów, na tym właśnie polegał genialny gambit prokuratury. Przestępca (można tak mówić, bo został skazany) wkrótce po zatrzymaniu szanowanych obywateli miasta Krakowa staje się głównym świadkiem ich oskarżenia. Idzie na ugodę, przyznaje się do korupcji i bez długotrwałego procesu (podczas którego musiałby zostać skonfrontowany z prezydentami, urzędnikami i radnymi) przyjmuje na siebie stosunkowo łagodny wymiar kary. Fakt przestępstwa nie podlega już dyskusji. Teraz następuje zamiana miejsc. Oskarżony staje się oskarżycielem. To on trzyma wszystkie karty w ręku. Innych dowodów niż jego słowa nie ma, co najwyżej poszlaki. Zapiski w kalendarzu, notatki... Skazany jest zatem koronnym

świadkiem. Małym, bo i sprawa stosunkowo niewielka. By potwierdzić jego słowa, wystarczy przesłuchać jedynie... 150 świadków. Radnych, urzędników, polityków. Rzecz jasna, to trochę potrwa. Ważniejszym świadkom trzeba poświęcić po kilka rozpraw. Upadają rządy, zmieniają się prezydenci, odbywają się kolejne wybory, a oni zeznają, zeznają... Mówiąc kolokwialnie, odbywa się rozłożone na lata „grillowanie” członków zarządu miasta Krakowa.

Jest styczeń 2012 roku. Cały czas przesłuchiwanie są świadkowie prokuratury. Na świadków obrony przyjdzie czas, może gdy zakwitną jabłonie. Samych radnych w kolejce do przesłuchania jest 75. Na szczęście ci ważniejsi już wystąpili przed sądem. Teraz chodzi o to, by przesłuchać jak najwięcej tych mniej ważnych na jednym posiedzeniu, co nie jest łatwe. Zaprasza się trzy osoby, czasem stawia się jedna. Uda się przeprowadzić maksimum 30 rozpraw w roku. Prosty rachunek pokazuje, że do zakończenia tej fazy procesu potrzeba jeszcze dwóch lat. Potem wyrok w pierwszej instancji. Potem apelacja, kasacja...

Wersja Rafała R.

Wszystko zaczęło się jeszcze w ubiegłym stuleciu. Prężni krakowscy przedsiębiorcy, deweloperzy Rafał R. i Marian M. kupili – w przetargu organizowanym przez Akademię Rolniczą – dwie atrakcyjnie położone działki w malowniczej otulinie Lasu Wolskiego. Cena nie była wygórowana, bo na działkach nic nie można było wybudować. Ale przecież tereny zawsze można przekształcić na budowlane. Grunt kupili prywatnie, ale gdy sprawy z przekształceniem zaczęły się komplikować, postanowili sprzedać go własnej firmie Altkrak, podnosząc jednocześnie jego wartość do 5 mln zł. Nie, żeby zaraz firma miała tyle gotówki w kasie. Można podbić stawkę, jeśli ma się pewność, że w finale licytacji pieniądze wyłoży ktoś inny. Prawo pierwokupu, jak zawsze w sprawie gruntów leżących na terenie gminy, miało miasto Kraków. Wystarczyło przekonać jego władze, by z tego prawa skorzystały.

Panowie zaczęli więc zabiegać w urzędzie i wśród znajomych radnych (a Rafał R. miał ich wielu), by gmina zainteresowała się pierwokupem. Zaczęli od 50 tys. zł łapówki dla urzędniczki z Wydziału Skarbu. Ta stanowczo odmówiła. Dalej – według zeznań dewelopera – w łańcuchu korupcyjnym miał się znaleźć Jerzy Adamik, wówczas wiceprzewodniczący Komisji Mienia i Rozwoju Gospodarczego RMK, radny W. oraz wiceprezydent Tomasz Szczypiński. To jemu Rafał R. miał powiedzieć, że po załatwieniu sprawy pierwokupu może liczyć na 120 tys. zł. Radny W. miał pogadać z wiceprezydentami Zorskim i Jedlińskim. Gdy po kilku miesiącach Zarząd Miasta podjął uchwałę o pierwokupie, przedsiębiorca przekazał – jak twierdzi – Jerzemu Adamikowi i Tomaszowi



Szczypińskiemu obiecano pieniądze, by podzielili się z pozostałymi.

Obaj politycy zgodnie zaprzeczają tej wersji. Jeśli chodzi o pozostałych członków zarządu, prokuratura nawet w bilingach nie znalazła dowodów na kontakty z biznesmenami. Mamy więc słowo przeciw słowu. No i decyzję podjętą zgodnie z planem Rafała R.

Czas posadzić postów

Dlaczego biegni z Wydziału ds. Przemysłowości Gospodarczej Prokuratury Okręgowej w Krakowie w ogóle zainteresowali się sprawą pierwokupu, jeszcze zanim padły oskarżenia o korupcję? Bo została podjęta wbrew opinii Wydziału Skarbu UMK. Jego urzędnicy nie rekomendowali skorzystania z pierwokupu, bo – według ich operatu – cena była za wysoka, a w budżecie nie było pieniędzy na wykup.

Prezydenci bronią się, że opinia miała jedynie charakter formalnoprawny. Ale zarząd miał kompetencje, by podjąć odmienną decyzję. Latem 1999 roku politycy rządzącej AWS stawiali na budownictwo mieszkaniowe, szukali nowych terenów, a w Krakowie zbyt wielu tak dobrych działek na rynku nie było. Zgodnie twierdzą, że o wcześniejszej próbie korupcji

Proces byłego Zarządu Miasta Krakowa, grudzień 2008 r. Siedzą od lewej: Ewa Kułakowska-Bojės, Tomasz Szczypiński, Paweł Zorski, Teresa Starmach, Jerzy Jedliński

w urzędzie nie mieli pojęcia. W dokumentach przygotowanych na zarząd nie było też mowy o ewentualnych roszczeniach wobec tych terenów. Mogli podjąć taką decyzję, a ocena jej skutków nie jest wcale jednoznaczna.

Prokuratorzy ponoć pierwotnie myśleli o postawieniu prezydentom zarzutu oszustwa. Tylko kto tu został oszukany?

Czy miasto faktycznie poniosło straty? Prokurator twierdzi, że gmina miała stracić ponad 3,5 mln zł (bo zapłaciła 5 milionów, a deweloperzy wcześniej 1,5 miliona). Tyle że dziś te działki warte są kilkanaście milionów. Z czysto rachunkowego wyliczenia sprawa wygląda więc absurdalnie. Potem pojawił się wariant zarzutu o popełnienie nieumyślnego przestępstwa urzędniczego. Tyle że takowe przedawniło się już w 2004 roku. Oskarżenie postawiło zatem na celowe niedopełnienie obowiązków. Obrona dodaje dlaczego: bo w 2006 r. prokuratorzy dostali zamówienie, by przed wyborami samorządowymi dopaść polityków z konkurencyjnego obozu. Prokuratura kategorycznie zaprzecza, ale fakty (gwałtowne przyspieszenie postępowania, nadzwyczajne, nieadekwatne do zarzutów środki, spektakularne zatrzymania) mówią same za siebie.

rzeń



Prawnicy przyglądający się sprawie z boku zwracają uwagę na jeszcze inny aspekt sprawy. Otóż logika, którą kierowała się prokuratura, stawiając zarzut przestępstwa urzędniczego, powinna prowadzić do posadzenia na ławie oskarżonych... dodatkowo kilkuset parlamentarzystów. Bo to oni przegłosowali ustawę, która dała zarządowi miasta do ręki takie a nie inne instrumenty działania.

P jak prokurator

Jak władze miasta powinny z nich korzystać? Jaki margines swobody pozostawia im samorządowe prawo? Czy można skazać członków zarządu za podjęcie uchwały posiadającej wszystkie wymagane procedurę pieczęcie, w tym rady prawnego, potwierdzającego zgodność z prawem? A może trzeba poszerzyć listę oskarżonych o Regionalną Izbę Obrachunkową (bo nie złożyła wniosku do prokuratury) i radnych, bo udzielili zarządowi absolutorium za 1999 rok?

To nie są jedynie akademickie kwestie. Przekonał się o tym Stanisław Kracik, przez lata tłumaczący się prokuratorom z poręczenia, którego jako burmistrz udzielił inwestorowi tworzącemu w Niepołomicach miejsca pracy. Rekord Polski w dziedzinie kłopotów samorządowców z prawem należy do Lubina. Proces, jaki

wytoczono tamtejszemu prezydentowi za przekroczenie uprawnień, trwa już 16 lat. Co zrobił? Zobowiązał inwestora, by wspierał sport młodzieżowy w mieście. Czy złamał prawo? W jego rozumieniu zwyczajnie zastosował logikę offsetu – dostaniecie to, czego chcecie, ale musicie zrobić jeszcze coś dla dobra publicznego. W ten właśnie sposób wiele miast zyskało w minionych latach piękne ronda i skrzyżowania, sfinansowane przez inwestora w zamian za prawo wybudowania na miejskim gruncie – na przykład – galerii handlowej. Czy aby ich władze nie przekroczyły prawa? Lepiej tego głośno nie mówić.

Samorządowcy narzekają, że idea partnerstwa publiczno-prywatnego, czyli słynne PPP, powinna właściwie zostać uzupełniona o jeszcze jedno P – jak prokuratura. Nie ma bowiem jasno określonych granic, do jakich władza publiczna może się posunąć. Niby chcemy, by nie ograniczała się jedynie do administrowania mieniem, by nie zakopywała w ziemi powierzonych jej talentów, lecz dbała o rozwój gminy. Ale przecież każda decyzja ekonomiczna niesie jakieś ryzyko.

Gdyby lokalny polityk czy wchodzący z nim w dobry interes przedsiębiorca byli rozliczani jedynie przez audytorów, izby obrachunkowe i komisje rewizyjne, pewnie nie baliby się takiego ryzyka podejmować.

Zawsze jednak istnieje możliwość, że ktoś „życzliwy” zawiadomi prokuraturę. A wtedy może być różnie. Coś wie na ten temat Jan Pamuła, obecny prezes Międzynarodowego Portu Lotniczego Balice. W 1996 r. został tymczasowo aresztowany, po czym prokurator przedstawił mu zarzuty płatnej protekcji i przyjęcia łapówki. Dobre imię i certyfikat niewinności dostał od sądu po... 12 latach.

Przedstawienie musi trwać

Przed prokuraturą w sprawie prezydentów Krakowa nie lada wyzwanie. Trzeba udowodnić, że wszyscy oskarżeni działali z premedytacją, a słynne posiedzenie zarządu było perfekcyjnie rozegrana, rozpisana na rolę partią szachów. Nie jest to łatwe, bo świadkowie koronni wcale nie ułatwiają sprawy. Ich wersja, mówiąc delikatnie, nie trzyma się kupy.

– Na przykład trudno sobie wyobrazić radnego W. przychodzącego z korupcyjną propozycją do prezydenta Jedlińskiego, który trzy lata wcześniej zarzucił temuż W. na łamach „Tygodnika Solidarność” naruszenie zasad etycznych w kontaktach z biznesem. Trudno sobie także wyobrazić SLD-owca Adamika „rozgrywającego” AWS-owski Zarząd Miasta – wylicza słabe punkty oskarżenia Zbigniew Bartuś, reporter „Dziennika Polskiego”, śledzący proces od początku.

Dziennikarze coraz rzadziej zagląдают zresztą na salę sądową. Najciekawsze osoby dramatu już dawno złożyły zeznania. Mało kogo interesują pytania i odpowiedzi statystów z drugiego planu. Co prawda to sąd jest teraz gospodarzem postępowania, wyznacza terminy, wzywa świadków, ale prokurator w każdej chwili mógłby wykonać ruch, który skończyłby tę farsę. Tyle że go nie wykona. Bogusława Marcinkowska, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krakowie, nie bardzo sobie wyobraża, dlaczego miałyby zresztą to zrobić. – Nie zaszyły żadne nowe okoliczności, które by to uzasadniały. Przesłuchano dopiero jedną trzecią wszystkich świadków, sprawa jest zawikłana, a strategia przyjęta przez obronę nie pozwala na pominięcie żadnego z nich – wyjaśnia prokurator. W jej ocenie, sprawa prowadzona jest prawidłowo, a sąd „wykonuje swoje czynności rytmicznie”. Obrona stanowczo zaprzecza, by grała na przeciąganie sprawy. Przeciwnie, zależy jej na jak najszybszym wyroku, ale piłka wciąż jest po stronie prokuratora. Nie ma zatem szans na jakiś zwrot akcji. W tym spektaklu każdy będzie grał swoją rolę do końca.

– Efekt jest taki, że ludzie z piękną kartą opozycyjną, działające społecznie aktywni obywatelsko zostali obłożeni anatemią i wyeliminowani z życia politycznego. Ze względu na zarzuty, będą teraz wiele lat tkwić w „zamrażarce”, bo taki mamy system – podsumowuje Zbigniew Bartuś.

Czas zmian



– mówi **mec. Paweł Kuglarz**, radca prawny i partner w kancelarii Beiten Burkhardt P. Daszkowski, kierownik Szkoły Prawa Austriackiego na UJ, w rozmowie z Piotrem Legutką.

PIOTR LEGUTKO: Czy w sprawach o przestępstwa urzędnicze i gospodarcze nie mamy do czynienia z sytuacją, w której prokuratura de facto kształtuje życie polityczne w Polsce?

PAWEŁ KUGLARZ: – Kiedy gotowy jest akt oskarżenia, a policja dokonuje zatrzymań, prokurator już odnosi sukces. Potem wiele lat upływa, zanim postępowanie zakończy się prawomocnym wyrokiem. W tym czasie sporo zarzutów wycofywanych jest po cichu, a na niewinność mało kto już zwraca uwagę. Jedynym efektem jest praktycznie trwałe wyeliminowanie oskarżonych z życia publicznego. W ten sposób rzeczywistość prokuratura kształtuje życie polityczne. Co więcej, w odróżnieniu od urzędników, np. urzędów skarbowych, którzy już ponoszą odpowiedzialność za błędne decyzje rujnujące przedsiębiorców, prokuratorzy tego typu odpowiedzialności nie ponoszą, choć nieraz w wyniku ich decyzji ludzie tracą majątek na zawsze, a dobre imię na wiele lat. Drugą przyczyną problemów są absurdalne przepisy, na mocy których oskarżani są ludzie pomagający innym, jak piekarz skazany za rozdawanie biednym chleba.

Czy prokuratorzy są wykorzystywani do eliminowania politycznych przeciwników?

– Czasami tak się, niestety, dzieło. Ale przyczyny patologii wymiaru sprawiedliwości leżą głównie w braku odpowiedniego przygotowania. Część prokuratorów nie rozumie ani mechanizmów rządzących gospodarką, ani zasad funkcjonowania samorządów. Przykładem są postępowania karne wytaczane samorządowcom w różnych miejscach w Polsce, trwające wiele lat i kończone uniewinnieniem, jak np. w przypadku byłego prezydenta Wrocławia Bogdana Zdrojewskiego. Na szczęście, są też prokuratorzy o wysokim poziomie kompetencji. Nadzieje budzi zmieniony system kształcenia, m.in. Krajowa Szkoła Prokuratorów i Sędziów. Ponadto ostatni ministrowie sprawiedliwości, pełniący jednocześnie funkcje prokuratora generalnego – Zbigniew Cwiągalski i Krzysztof Kwiatkowski rozumieli zagrożenia wynikające z nadużywania prawa karnego i przeciwdziałali temu. Poważnym problemem są biegli, którzy także nie spełniają swojej roli, boją się odmawiać zabierania głosu, nawet w kwestiach, które ich przerastają. Tak było np. w śledztwie dotyczącym PZU Życie, gdy powołanej biegłej wykazano na rozprawie niekompetencje.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji?

– Uważam, że powinien zostać stworzony specjalny instytut, być może w oparciu o Instytut Wymiaru

Sprawiedliwości, w pewnym zakresie na wzór Instytutu Ekspertyz Sądowych im. Jana Sehna w Krakowie, który był znany specjalistom, a którego po ostatniej ekspertyzie w sprawie katastrofy smoleńskiej poznała cała Polska. Taki instytut powinien dysponować najlepszymi ekspertami rozumiejącymi mechanizmy gospodarcze, posiadającymi wiedzę z zakresu rynku kapitałowego, audytu, międzynarodowego prawa podatkowego czy też samorządu terytorialnego. Ich opinie pomogłyby z jednej strony zwalczać rzeczywiste patologie, stanowiące zagrożenie dla interesów gospodarczych Polski, jak unikanie płacenia podatków w Polsce przez mechanizm cen transferowych, a z drugiej – uniknąć postępowań, których efektem było zniszczenie potencjału ekonomicznego i ludzkiego, jak w przypadku Romana Kluski. Osoby takie jak Lech Jeziorny czy Jan Pamuła, nie musiałyby przez wiele lat być wyłączone z publicznego życia gospodarczego. Widać, że Ministerstwo Sprawiedliwości, kierowane przez Jarosława Gowina, jest świadome tych problemów, i wierzę, że uda mu się dokonać potrzebnych zmian.

Każdą ekspertyzę można jednak podważyć, a kompetencji sądów w sprawach gospodarczych nie da się poprawić jednym aktem prawnym...

– To proces złożony, ale możliwy; przykładowo ostatnia zmiana w kodeksie spółek handlowych umożliwiła wszczęcie procesu tylko wtedy, gdy są poszkodowani, i eliminuje odpowiedzialność karną przedsiębiorcy za wyrządzenie szkody samemu sobie, a do takich absurdów dochodziło. Kilka lat temu media informowały o sytuacji, gdy jeden z urzędników Ministerstwa Finansów był oskarżony w związku z tym, że udzielił gwarancji Skarbu Państwa, a jego kolega z sąsiedniego departamentu ma podobną sprawę, ponieważ nie udzielił gwarancji Skarbu Państwa. Oceniając, czy nie doszło do przestępstwa gospodarczego, należy pamiętać o dwóch fundamentalnych kwestiach. Po pierwsze – działalność gospodarcza w sposób naturalny związana jest z ryzykiem, a po drugie – przestępstwa gospodarcze powinny być przede wszystkim oceniane po owocach, czyli odwrotnie niż w dowcipie o lekarzach: operacja się udała, ale pacjent zmarł. W operacji gospodarczej popełniono błędy, ale pacjent (Skarb Państwa, samorząd) zyskał. Sytuacja ekonomiczna wymaga odważnych decyzji, dlatego konieczne jest takie zmodyfikowanie regulacji prawnych i metod działania, aby ludzie zarządzający publicznym majątkiem nie uważali, że najbezpieczniej jest nie robić nic.

CO DALEJ Z NOWOHUCKIM MUZEUM? Od dwóch lat trwa impas wokół krakowskiego Muzeum PRL. Placówka działa dynamicznie. **Niepewna jest jednak jej przyszłość.**

Na mapie wiszącej w pokoju szefowej nowohuckiego Muzeum Historii PRL czerwone i niebieskie strzałki wskazują kierunki ataku na Danię i Holandię. To „Plan operacji zaczepnej Frontu Nadmorskiego”, zatwierdzony w lutym 1970 r. przez ówczesnego ministra obrony PRL gen. Wojciecha Jaruzelskiego. – Reprint tej mapy podarował nam w 2009 r. minister Radosław Sikorski – mówi Jadwiga Emilewicz, kierownik muzeum. – Nie prowadzimy jednak operacji zaczepnych, co najwyżej „ofensywne operacje muzealne” – żartuje.

– Budżet, jakim dysponuje rocznie krakowska placówka, to zaledwie 400 tys. zł. Ma również tylko dwóch etatowych pracowników, wliczając w to kierowniczkę. Działalność jest zaś prowadzona z takim rozmachem, jakby była robiona przez dużą ekipę, dysponującą wielkimi pieniędzmi. Liczba imprez organizowanych przez Muzeum PRL i ich atrakcyjność są imponujące – mówi Robert Kostro, dyrektor warszawskiego Muzeum Historii Polski, którego oddziałem jest nowohucka placówka.

Zniewolona codzienność

O powstanie muzeum przedstawiającego okres komunizmu w Polsce zabiegał od wielu lat reżyser Andrzej Wajda wraz z żoną – prof. Krystyną Zachwatowicz. Początkowo miał to być warszawski Socland – Muzeum Komunizmu. Wajda wraz z architektem Czesławem Bieleckim i artystą Jackiem Fedorowiczem powołał w 1999 r. fundację w tym celu. Docelowo placówka miała powstać w okolicach warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. Zorganizowano jednak także dwie ekspozycje w Krakowie. Ostatecznie nic z tego nie wyszło i fundacja została postawiona w stan likwidacji.

Wajdowie nie zrezygnowali jednak z pomysłu pokazania okresu PRL. W 2008 r. podpisano list intencyjny o powstaniu Muzeum PRL jako oddziału Muzeum Historii Polski. Gmina Kraków przeznaczyła na jego siedzibę kupiony specjalnie w tym celu budynek dawnego kina „Światowid” w Nowej Hucie. Ministerstwo Kultury zadeklarowało zaś pokrycie kosztów bieżących oraz organizacji wystaw.

Budynek idealnie pasuje do misji muzeum. Wybudowany w latach 1955–1957, jest klasycznym przykładem architektury socrealistycznej. Ponad 3 tys. mkw. powierzchni daje po przebudowie swobodę w kształtowaniu nowoczesnej przestrzeni muzealnej. Od razu założono, że placówka ma w taki właśnie sposób przedstawiać fenomen PRL, pokazując z jednej strony komunistyczny totalitaryzm i zniewolenie, z drugiej zaś życie i codzienne troski zwykłych ludzi.

– Współczesne muzea są placówkami narracyjnymi, opowiadają historię ludzką. Stąd w ekspozycjach naszego muzeum mówią często świadkowie historii – zaznacza Jadwiga Emilewicz.



– Ten krzyż został wykonany podczas internowania przez działacza „Solidarności” nowohuckiej Stanisława Handzlika. Do barwienia użył popiołu z papierosów – mówi Jadwiga Emilewicz, szefowa Muzeum PRL



Napis na budynku dawnego „Światowida” wskazuje, że muzeum wciąż jest w trakcie powstawania

Podchody pod PRL

Ekspozycje, które mówią

W trakcie wystawy o stanie wojennym „Wojna polsko-jaruzelska”, otwartej 13 grudnia 2009 r., kilkadziesiąt figur z masy plastycznej „przemawiało” nagranych głosami kobiet, które wówczas zostały w domach, podczas gdy ich bliscy byli internowani. Wspomnienia działaczy „Solidarności”, którzy w 1981 r. byli więzieni w nieznanne w ciemnościach milicyjnych „suk”, odtwarzano w ciemnej scenarii schronu przeciwatomowego, zachowanego w podziemiach muzeum.

Gdy w 2010 r. zainscenizowano – według pomysłu ówczesnego studenta historii Łukasza Fijała – scenę obrony krzyża nowohuckiego w 1960 r., była ona tak sugestywna, że do modlitwy studentek ucharakteryzowanych na kobiety, które wówczas broniły krzyża, dołączyły spontanicznie uczestniczki ówczesnych wydarzeń.

W „PROjekcie hardKOR” poświęconym Komitetowi Obrony Robotników wykorzystano ekrany, na których wyświetlano wypowiedzi członków KOR, od Lityńskiego po Macierewicza.

– Współczesne muzea nie są już wyłącznie budynkami, do których przychodzi się w kapciach, aby oglądać ekspozycje w gablotkach. Dzięki technikom multimedialnym wizyta w muzeum staje się przygodą – mówi Marek Stremiecki, rzecznik Muzeum Historii Polski. – Jego częścią staje się także ulica, plac, w ogóle przestrzeń miejska. Krakowska placówka wychodzi do ludzi, organizując z powodzeniem np. gry miejskie czy multimedialne wędrówki – dodaje.

– Pamiętam, że w trakcie pikniku na pl. Szczepańskim z okazji 30-lecia „Solidarności” można było odwiedzić sklep z końcowego okresu PRL. Ekspedientka była opryskliwa, jak to niekiedy wówczas bywało, zaś uczestnicy gry miejskiej „Zostań opozycjonistą”, po odwinieniu papieru ze „zdobytej” w sklepie kiełbasy, mogli tam odczytać dalsze instrukcje – mówi krakowianin Jan Michalski.

Z kolei uczestnicy akcji „Włóż buty, przyjdź do Huty”, organizowanej wspólnie z Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, chodzili po Nowej Hucie uzbrojeni w multimedialne odtwarzacze mp4. Gdy podchodzili

im się dawny opozycjonista Stanisław Handzlik opowiadający o odbywających się tu niegdyś strajkach.

Kilkadziesiąt odtwarzaczy mp4 posłuży również w kwietniu przy dofinansowanej przez Akademię Orange kolejnej nowohuckiej akcji muzealnej „Podchody pod PRL”. Będą je wypróbowywać uczniowie XI LO w Nowej Hucie. – Uczy tam historyk Marcin Maciuk, prawdziwy zapaleniec. Jego uczniowie są wolontariuszami w wielu naszych akcjach, podobnie, jak uczniowie z liceum „Dobra Nowina” w Piekarach – mówi Jadwiga Emilewicz.

Noga Lenina

Skoro jest tak dobrze, to czemu nie jest „jeszcze dobrze”, jak powiada wicepremier Waldemar Pawlak? Muzeum miało być w pełni gotowe w ub. roku, tymczasem trwa pat organizacyjny, zaś budynek dawnego „Światowida” wciąż nie jest przebudowany. Sytuacja przypomina nieco podchody z tytułu muzealnej akcji.

Początkowo wszystko szło dobrze. W czerwcu 2009 r. zorganizowano wystawę z okazji rocznicy wyborów w 1989 r. Przy okazji wiele znanych osób podarowało do zbiorów ciekawe ekspozycje. Później kilkakrotnie organizowano zbiórki pamiątek życia codziennego z czasów PRL. Do zbiorów trafiła m.in. kolekcja statuetek Lenina ofiarowana przez Krystynę Zachwatowicz, pamiątki z czasów internowania przekazane przez Mieczysława Gila i Stanisława Handzlika, tabliczka z nazwą dawnej ulicy Dzierżyńskiego w Bydgoszczy podarowana przez Radosława Sikorskiego, kawałek nogi Lenina oderwanej wybuchem z pomnika w Nowej Hucie przekazany przez Marka Lasotę, szefa krakowskiego oddziału IPN, wreszcie wiele pamiątek życia codziennego – pralka „Frania”, meblóścianki itp.

– Mamy już ponad 4 tys. eksponatów – mówi Jadwiga Emilewicz.

Czarna dziura w historii?

Sprawnie działała kierowana przez prof. Krystynę Zachwatowicz 10-osobowa Rada Programowa składająca się m.in. z Andrzeja Wajdy, pomysłodawcy placówki, oraz cenionych profesorów historii: Andrzeja Chwalby, Andrzeja Friszkego, Tomasza Gąsowskiego, Andrzeja

Paczkowskiego oraz Janusza Sepioła, obecnego senatora PO. Zgrzyty zaczęły się pod koniec 2009 r. Różnice zdań wystąpiły m.in. przy ocenie napisanego przez historyka Piotra Osękę scenariusza wystawy stałej, bez której nie może być mowy o funkcjonowaniu muzeum. – W 11 blokach tematycznych było tam miejsce i na historię polityczną, i 10 społeczne lat 1944–1989. Pokazano tam po prostu polskie drogi do wolności – mówi Jadwiga Emilewicz.

Oseka wydawał się zresztą bezpiecznym kandydatem na autora, bo nie był związany z IPN, który działał na niektórych jak płachta na byka, no i pisywał na łamach „Gazety Wyborczej”, niepodważanej o „ipeenowskie skrzywienie”. Nie zadowolili jednak wszystkich. O ile profesorowie ocenili go raczej pozytywnie, to surowo spojrzeli na niego Janusz Sepioł. „Projekt Piotra Osęki jest strasznie podręcznikowy, bez zmysłu muzealnego, przedstawiający PRL jako czarną dziurę w historii Polski. Przywiązuje on dużą rolę do aktów oporu, ale pomija fakt, że był to także czas zmian cywilizacyjnych” – stwierdził on w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”.

Scenariusz i koncepcja muzeum nie podobały się chyba także jego pomysłodawcom, skoro na początku 2010 r. niespodziewanie wystąpili z pomysłem usamodzielnienia placówki i przejęcia jej przez miasto Kraków. Przekonywała do tego radnych prof. Zachwatowicz. – Wciąż powstają scenariusze wystaw w Muzeum PRL, które nie są satysfakcjonujące. Jeśli placówka by się usamodzielniała, moglibyśmy stworzyć scenariusz, który wreszcie odpowiednio zaakcentowałby miejsce Krakowa i Nowej Huty – mówiła.

Argumentacja była na tyle silna, że radni wystąpili do prezydenta o powołanie – w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Muzeum PRL jako samodzielnej placówki. Z czasem okazało się, że resort deklaruje dofinansowanie placówki milionem złotych rocznie przez 5 lat i poniesienie kosztów realizacji wystawy stałej. Prezydent Majchrowski zadeklarował zaś „wolę przejęcia i prowadzenia tej placówki jako samodzielnego Muzeum Nowej Huty, w sposób szczególny

zorientowanego na najnowszą historię Polski, a przede wszystkim PRL”.

Rozmowy trwają...

Jak na razie, na deklaracjach się skończyło i sytuacja stała się patowa. Od dwóch lat nie zbiera się kierowana przez prof. Zachwatowicz Rada Programowa Muzeum PRL, nie ma więc wystawy stałej, choć placówka organizuje dynamicznie wystawy i akcje czasowe. Nie rozstrzygnięto również kwestii przynależności organizacyjnej muzeum.

– Trwają rozmowy z Ministerstwem Kultury co do ostatecznej wizji organizacyjnej tej placówki – mówi powściągliwie Stanisław Dziedzic, dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego w krakowskim Magistracie.

Bardziej wyraziście w ocenie sytuacji jest Robert Kostro: – To jest ważne muzeum, ma dobrą szefową. Jestem zainteresowany tym, aby był to silny ośrodek. Czy nadal będzie działało w strukturze MHP? Tego nie wiem. Trwają bowiem rozmowy między Ministerstwem Kultury a prezydentem Krakowa o przejęciu placówki przez władze miejskie. Niepokoi mnie jednak, że nie jesteśmy w pełni informowani o szczegółach tych rozmów. Nie jest dobrze, gdy wpływ na losy placówki, wywierany przez osoby nawet tak zasłużone, jak pomysłodawcy muzeum – Andrzej Wajda i Krystyna Zachwatowicz (wciąż pełniąca formalnie funkcję przewodniczącej Rady Programowej, która jednak nie była zwolowana od dwóch lat), odbywa się z pominięciem nas. Starałem się jednak i staram nie zaangażować sytuacji – mówi R. Kostro.

– Poczyniliśmy zaawansowane przygotowania do powstania scenariusza stałej wystawy w Muzeum PRL oraz przebudowy obiektu na cele muzealne. Na pytanie, czy chcą skończyć z tego dorobku, czy też zacząć wszystko od początku, minister kultury i prezydent Krakowa muszą jednak odpowiedzieć sami. Niedobrze byłoby jednak, gdyby placówka stała się jedynie lokalnym Muzeum Nowej Huty, rezygnując z pokazywania ogólniejszego obrazu PRL – dodaje dyrektor Muzeum Historii Polski.

Bogdan Ganczar

poświęconym
piórem

felieton

KS. IRENEUSZ OKARMUS

ireneusz.okarmus@gosc.pl

A gdy szef pogrozi?

W Krakowie wraca temat dokończenia wschodniej obwodnicy, a konkretnie budowy 4,4-kilometrowego odcinka drogi S-7, który ma połączyć węzły Rybitwy i Igołomska i kosztować 960 mln zł. Przypomnijmy (pisaaliśmy o tym kilka razy na łamach krakowskiego GN), że inwestycja jest już przygotowana przez miasto od strony formalnej. Trasa jest wytyczona, grunty wykupione, a wszelkie konieczne pozwolenia na budowę wydane przez odpowiednie urzędy. Co oczywiste, budżet Krakowa nie jest w stanie unieść kosztów tak drogiej inwestycji. Bez dotacji państwowych ta niezwykle ważna arteria komunikacyjna, zarówno dla Krakowa, jak również dla ruchu tranzytowego z północy na południe Polski, nigdy nie powstanie. Dlatego ubiegłoroczną decyzją Ministerstwa Transportu, w myśl której przesunięto budowę wspomnianego odcinka S-7 na tzw. listę rezerwową inwestycji drogowych w Polsce, przyjęto w Grodzie Kraka ze zdziwieniem, a nawet podejrzeniem o nieczyste intencje decydentów w Warszawie. Na skutek wielu nacisków, w tym oddolnych inicjatyw społecznych, udało się od poprzedniego ministra infrastruktury uzyskać zapewnienie, że jeśli na przetargach na budowę dróg z listy podstawowej uzyska się oszczędności, to w 2012 r. ruszą prace na wspomnianym odcinku S-7.

Na początku tego roku powiało optymizmem, gdy Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad ogłosiła, że oszczędności z tytułu przetargów wynoszą 2,7 mld zł i można je rozdysponować na inwestycje drogowe z listy rezerwową. Jednak o tym, że w Warszawie niekoniecznie wszyscy kochają Kraków, wiadomo nie od dziś i bynajmniej nie chodzi o uczucia kibiców Legii do Wisły. Dlatego trzeba władzy w stolicy przypomnieć o zesłorocznym obietnicach. Jedną z form ma być akcja wysyłania maili pod adresem ministerstwa, a także zbieranie podpisów pod petycją w sprawie rychłego rozpoczęcia budowy dalszej części wschodniej obwodnicy Krakowa. Inicjatywa społeczna jest jak najbardziej godna pochwały. Jednakże o jej powodzeniu może zdecydować zakodowane w podświadomości wielu Polaków przeświadczenie, że to i tak nie ma sensu, ponieważ władza na pewno zlekceważy głos społeczeństwa, nawet gdyby wyrażał się w setkach tysięcy podpisów popierających daną sprawę. Takie myślenie zabija inicjatywę i jest na rękę rządzącym. Więc, gdy przyjdzie co do czego i wolontariusze będą na Rynku Głównym zbierać podpisy, może warto dać się namówić i złożyć autograf obok swojego numeru PESEL. To naprawdę nic nie kosztuje, a może uczynić wiele dobrego dla naszego miasta.

Niemalże w tych samych dniach, gdy społecznicy przygotowują się do ponownej walki o wschodnią obwodnicę Krakowa, powstał w Sejmie, z inicjatywy posła Józefa Lassoty (PO), małopolski zespół parlamentarny, zrzeszający posłów i senatorów ze wszystkich ugrupowań. Z zapewnien polityków wynika, że chcą działać wspólnie na rzecz Krakowa i Małopolski. Powstał komitet może skutecznie lobbować w sprawie budowy S-7 i nie tylko, ale czy rzeczywiście tak będzie – czas pokaże. Jednak jakoś nie chce mi się wierzyć, choć bardzo bym chciał, by posłowie z partii rządzącej chcieli się narażać liderowi, gdy ten pogrozi palcem, wezwie do dyscypliny partyjnej i zaprzestania działań niezgodnych z planami jego ministrów.

Zmiany w krakowskiej prasie

Kęskrawiec objął DP

Kolejny dziennikarz byłego „Czasu Krakowskiego” objął funkcję redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego”. Po Piotrze Legutce i Macieju Kwaśniewskim (pełniącym dotąd obowiązki szefa redakcji) został nim Marek Kęskrawiec.

Co ciekawe, w depeszy PAP nie ma wzmianki na temat tego kilkuletniego fragmentu jego dziennikarskiej biografii. Kęskrawiec przedstawiony jest jako pracownik wielu tytułów prasowych (m.in. „Gazety Krakowskiej”, „Super Expressu” i „Newsweeka Polska”), wiceszef działu reportażu w krakowskiej redakcji TVN oraz współproducent programów tej stacji telewizyjnej – „Superwizjer” i „Uwaga,” a także jako wykładowca

na Wydziale Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. O pracy w prawniczo-konserwatywnym „Czasie Krakowskim” zapomniano.

Może nie jest to jednak zwykle przeoczenie, skoro nowy redaktor naczelny DP powiedział PAP, że chciałby wprowadzić w gazetę sporo zmian i „zwiększyć spektrum poglądów prezentowanych na łamach dziennika, tak by dotychczas dominujący nurt radykalnej publicystyki prawniczej nie był nurtem głównym”. Od lipca 2010 r. właścicielem DP jest Polskapers, która kupiła go wówczas wraz ze spółką Polski Dom Medialny od grupy Wydawnictwo Jagiellonia. „Dziennik Polski” ukazuje się w województwie małopolskim od 1945 roku.

Jerzy Bukowski

Ratowanie konfederackiego krzyża w Krakowie

Zryw na Facebooku

Dzięki temu, że w internecie skrzyknęła się grupa ludzi, uratowano drogocenną pamiątkę z przeszłości.

W śnieżnej zadymce 16 stycznia ustawiono na nowo drewniany krzyż przed kościołem kapucynów przy ul. Loretańskiej w Krakowie, w miejscu, gdzie w XVIII w. pochowano konfederatów barskich i osoby cywilne poległe w walce z Rosjanami. Jego poprzednika obaliła jesienią ubiegłego roku silna wichura.

6-metrowa replika

– Podeprzeć go! Trzymać mocno! – nawoływano się w trakcie osadzania krzyża. – Mogiła konfederatów przez dwa wieki była otaczana szczególnym szacunkiem. Uważano ją za część klasztoru. Jest to obecnie jedyna pamiątka z okresu walk konfederatów z Moskalami. Inne mogiły, na Planach i przy wzgórzu wawelskim, zlikwidowano. Krzyże, które niszczyły ze względu na warunki atmosferyczne, kilkakrotnie wymieniano na nowe – przypomina ks. prof. Józef Marecki, historyk klasztoru kapucynów.

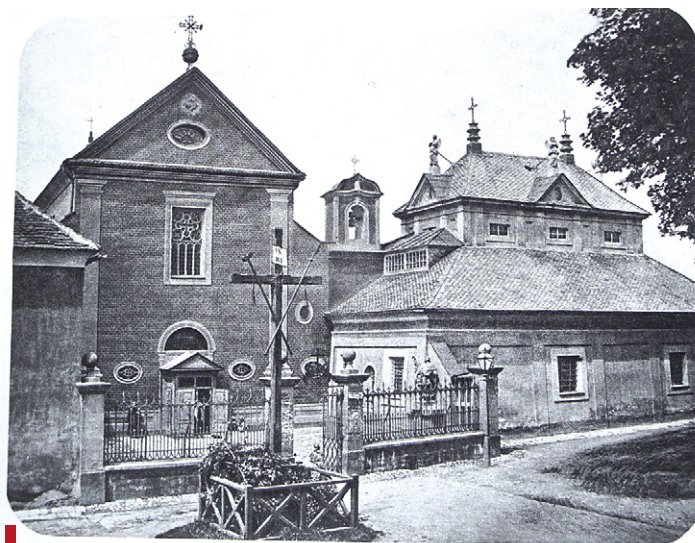
Obalony przez wichurę krzyż był wierną repliką dawniejszego, wykonaną i ustawioną w 1993 r. staraniem kapucynów, Towarzystwa Ratowania Kaplicy Loretańskiej i Towarzystwa im. J. Piłsudskiego. – Replikę 6-metrowej wysokości zaprojektował wówczas Piotr M. Boroń, prace ciesielskie wykonał zaś inż. Marek Górkiewicz – przypomina Jerzy Giza z Towarzystwa im. J. Piłsudskiego. Na metalowej tabliczce umieszczonej na krzyżu widniał napis: „W mogile tej spoczęli śp. konfederaci barscy oraz cywilni mieszkańcy polegli od 6 VIII 1768 r. do 22 X 1771 r. podczas walk z Moskalami. Pro Fide et Maria Pro Lege et Patria”.

Dębowa kopia

– Ojcowie kapucyni wciągnęli obalony krzyż i uszkodzone narzędzia Męki Pańskiej na podwórze klasztoru i tam go znalazłem. Teren dawnego cmentarza przyklasztornego – dzisiaj chodnik ul. Loretańskiej – jest własnością gminy miejskiej, odpowiada



Montowany w zadymce krzyż pomagali osadzać także obecni na miejscu dziennikarze



Tak wyglądała mogiła konfederacka ok. 1894 r.

za nią Zarząd Infrastruktury Komunalnej i Transportu. Krzyż (wykonany według tradycji z XVIII w.) nie jest wpisany do rejestru zabytków i nie podlega ochronie małopolskiego konserwatora. Wobec takich faktów Obywatelski Komitet Ratowania Krakowa podjął się naprawy i przywrócenia krzyża na mogile bohaterów pierwszego narodowego zrywu – wyjaśnia Mikołaj Kornecki, przewodniczący OKRK, znanego z akcji ratowania krakowskich pamiątek.

Po oględzinach okazało się, że krzyż jest nadpróchniały i nie nadaje się do ponownego ustawienia. – Postanowiliśmy wykonać jego wierną kopię z drewna dębowego, z zachowaniem wszelkich detali. Prac konserwatorskich podjął się pochodzący

ze Ślemienia Jan Płonka, konserwator drewna mający swoją pracownię w Giebułtowie. Został zamówiony odpowiedni materiał. Wszystkie prace wykonywane były ręcznie, tradycyjnymi narzędziami (obróbka drewna, zamki, fazy, śmigie itp.) – mówi M. Kornecki. – Koszt całości prac wyniesie 8 tys. zł brutto.

Fundusze na kopię są zbierane na koncie OKRK: 26 8589 0006 0000 0029 7963 0014, przeznaczonym na ratowanie cmentarzy Krakowa i ziemi krakowskiej, z dopiskiem: „Krzyż Konfederatów”.

Obywatele w akcji

Dla ratowania krzyża zwołali wspólne ruszenie za pośrednictwem Facebooka. Działa tam grupa „Ratujemy Krzyż Konfederatów Barskich OKRK”, licząca w trakcie pisania tego tekstu już 337 osoby. Podawane są na bieżąco informacje dotyczące akcji ratunkowej, przeszłości krzyża, zbiórki pieniędzy na sfinansowanie prac rekonstrukcyjnych (do 20 stycznia zebrano ponad 3,7 tys. zł), zapowiedzi.

– To przykład nowoczesnej akcji obywatelskiej, współczesnej konfederacji ludzi dobrej woli – mówi o facebookowej inicjatywie Jerzy Giza.

29 lutego odnowiony krzyż zostanie poświęcony w trakcie kolejnej rocznicy konfederacji barskiej. Stary zostanie przekazany zaś do powstającego skansenu w Ślemieniu, w którego okolicy odbyła się jedna z jej ostatnich bitew.

Bogdan Ganczar



Mistrz Jan Płonka (po lewej) starannie wykonał replikę krzyża

MIKOŁAJ KORNECKI

IGNACY KRIEGER

29 STYCZANIA 2012 GOŚĆ NIEZBIELNY

Podziemia kościoła i plebanii **tętnią cały czas życiem.**

W tygodniu dzieci korzystają z pomieszczeń świetlicy „Renovaro”. Starsi regenerują swoje siły w stacji Caritas. Niedawno ruszył też klub seniora.

Jak mówi siostra Joanna Sutowicz ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, to jedyna stacja Caritas w diecezji działająca w budynku plebanii. Pięć lat temu rada Nowego Targu podjęła uchwałę, by Jana Pawła II upamiętnić nie odsłanianiem tablic czy pomników, ale działaniem na rzecz potrzebujących. W stacji pracuje dwóch rehabilitantów i dwie pielęgniarki – s. Joanna i s. Małgorzata.

Zakonnice mają pod stałą opieką 35 osób. Codziennie odwiedzają 8–9 osób w ich domach. Z gabinetu rehabilitacyjnego działającego w siedzibie stacji korzysta ok. 30 osób dziennie. Rehabilitanci przyjmują miesięcznie ok. 65 osób. Z dotychczasowych statystyk wynika, że z gabinetu skorzystało 900 osób, wykonano tu 24 tys. zabiegów. Ze stacji mogą korzystać wszyscy mieszkańcy gminy. – Mam zerwane ścięgna prawej ręki, ale trafiłam pod bardzo dobrą i fachową opiekę – mówi pani Zofia z Łopusznej.

Komisja i Unia

Stacja Caritas w Nowym Targu jest dostosowana do wszelkich norm unijnych. Nie tylko przyjmuje pacjentów, ale zajmuje się też wydawaniem żywności z Europejskiego Programu Pomocy Żywnościowej. Taką pomoc otrzymuje ponad 40 ubogich rodzin. – W minionym roku rozdaliśmy w sumie 25 ton żywności, zarówno z Unii Europejskiej, jak i od sponsorów indywidualnych – podkreśla ks. proboszcz Henryk Paško.

Podczas wyborów samorządowych w stacji Caritas była zlokalizowana obwodowa komisja wyborcza.

Na basenie i biwaku

Do podziemi kościoła od poniedziałku do piątku zaglądają chętnie dzieci, które uczestniczą w zajęciach



ZDJEĆCIA: IAN GLĄBIŃSKI

świetlicy profilaktyczno-wychowawczej „Renovaro”. To jedyna placówka wsparcia dziennego w mieście. Dzieci i młodzież mają do dyspozycji wyjątkowo dużą powierzchnię, bo około 400 mkw. – Cieszę się, że mogę tu być, że możemy tym dzieciom dać choć odrobinę radości i zobaczyć uśmiech na ich twarzach – mówi studentka Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu, która zagląda do świetlicy jako wolontariuszka. Podopiecznym z „Renovaro” służą też pomocą doświadczeni pedagodzy i nauczyciele.

Wychowankowie świetlicy nie narzekają na brak zajęć – jeżdżą na basen, na wycieczki do Krakowa, po Podhalu, Spiszu, Orawie. Opiekunowie urządzają dla nich także zabawy, ogniska,

konkursy, wędkowania, biwaki pod namiotem.

Sympozja, rycerze, seniorzy

Przy parafii działa Bractwo Rycerskie św. Jadwigi Królowej. Pisaliśmy już o nim szeroko na łamach GN. Patronowali także sympozjum „Magia – cała prawda”, które odbywało się w kościele pw. św. Królowej Jadwigi w Nowym Targu. Jego uczestnicy spotkali się m.in. z demonologiem o. Aleksandrem Posackim i Leszkiem Dokowiczem, autorem wielu filmów dokumentalnych o zagrożeniach duchowych w kulturze popularnej.

Najnowszą propozycją duszpasterską nowotarskiej parafii jest klub seniora. Odbyło się już pierwsze, opłatkowe spotkanie. Seniorom towarzyszy hasło: „Duc in altum”. **Jan Głąbiński**

PANORAMA PARAFII **św. Jadwigi Królowej w Nowym Targu-Borze.**

Wszechstronna pielęgnacja



Gra w piłkarzyki cieszy się wielką popularnością wśród odwiedzających świetlicę „Renovaro”

Z LEWEJ: Piękny wystrój kościoła nawiązuje poprzez niektóre elementy do czasów św. Jadwigi Królowej, patronki parafii i świątyni. Figurka z postacią tej średniowiecznej świętej stoi w głównym ołtarzu

Zapraszamy na Msze św.

**W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:
7.30, 9.00, 11.00,
19.00 (zimną o 18.00).**

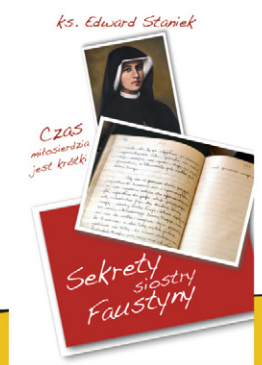
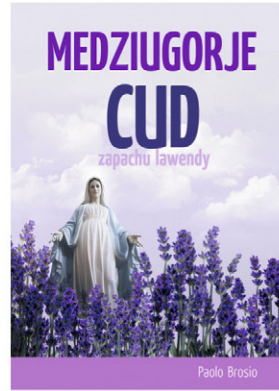
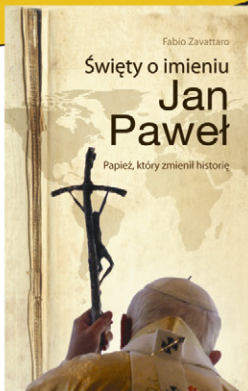
Adres:
ul. Ludźmierska 17,
34-400 Nowy Targ,
tel. (18) 264 93 03.
Witryna internetowa:
www.jadwiga.
nowytarg.pl.



■ R E K L A M A ■

Szczególnie polecamy:

**WYDAWNICTWO
ŚW. STANISŁAWA BM**



www.stanislawbm.pl tel. 12 429 52 17